

U kresu wytrzymałości, gdy ogrom błagań wypełnił moje nieistniejące wnętrze, pozostało tylko zmęczone i bezdomne serce, resztką sił poszukujące ratunku u architekta świata. *Szukajcie a znajdziecie* – słowa dźwięczały, ale tak jakoś pusto, jakby ktoś ukrył je w dzwonnicy lub wysyłał z odległego brzegu, gdzieś po drugiej stronie planety. Dolatywały coraz krótszymi falami, zniekształcone i ciche, milknąc co chwilę, aby znów niespodziewanie poruszyć słabą struną. Zgięte i dziurawe kolana sprawiały ból, który stawał się ukojeniem, zmieniając rzeczywistość w rzekę zapomnienia. Wtedy zadzwonił głuchy telefon. Jego przyziemny dzwonek odbijał się od betonowych ścian, szczelnie wypełniając przestrzeń pokoju i przypominając o codzienności, będącej wybawieniem dla wykręconego ciała. Ten prozaiczny przedmiot użytku powszechnego, zmusił obolałe członki do podjęcia wyzwania poprzez wykonanie niewinnie prostych ruchów, stając się jednocześnie nośnikiem istnienia tego, co tu i teraz. Podnoszenie słuchawki zmieniało się w zbawienie dźwigającego upadłego z jego upadku. A później obcy, przeszywający na wy-lot głos, nieznanego pochodzenia, człowieka bez imienia i historii. Zagadkowa odpowiedź Boga, sprawnie posługującego się najnowszą technologią komunikacji, wybierającego dla mnie długi proces na sali rozpraw. Człowiek bez imienia i historii w roli sprawiedliwego i adwokata. Funkcje prokuratora, wygłaszającego mowę oskarżycielską i sędziego, wymierzającego stosowany do przewinienia wyrok, od dawna zarezerwowane były wyłącznie dla mnie. Pozostali jeszcze świadkowie naoczni: okno – wyjście awaryjne dla uciekającego wzroku, fotel strażnik chroniący od twardego lądowania w czarnej studni bez dna i dach z naprzeciwka niby kameleon zmieniający wygląd w zależności od pory dnia czy roku.

Każde kolejne słowo wyrwane siłą z gardła tworzyło początek bezbronnego cierpienia skupiającego drobimy rozbieranego czasu, jakbym w wyznaczonych terminach istniała równolegle w trzech wymiarach. Przeszłość wyśmiewała się, pokazując karykaturalne i groteskowe rozwiązania oraz ich berło, promieniujące intensywnym blaskiem, który nieustannie przypominał o dyktaturze swoich właścicieli, mnie pozostawiając w darze ochłap w formie starannie wypracowanego, doskonale skonstruowanego i panoszącego się z wrodzonym sobie wdziękiem, poczucia winy. Teraźniejszość naznaczona była wszechogarniającą obecnością posłańca, człowieka bez imienia i historii, zawsze uważnie obserwującego moje dłonie szukające oparcia, który rozbierał mnie prowokacyjną grą związków wyrazowych, wyłapując nawet najdrobniejsze pomyłki freudowskie. Z wyuczoną gracją grzebał w moich wnętrznościach, zaciekle poszukując wielości znaczeń ukrytych tam symboli i metafor, alegorie zostawiał w spokoju, były zbyt oczywiste. Odległy i obcy, bezpardonowo przyciskał mnie do ściany, nie zważając na moje kruche ciało i ból wykrzywiający twarz. Wszelkie próby rodzącego się protestu natychmiast skazywał na wygnanie, zwalniając lekko uścisk i słodko rozprawiając o rozkoszy płynącej z połączenia dwojga ludzi. Przenikał mnie do głębi, pojawiając się nagle, niczym wieczorna mgła w środku lata, zapowiadająca upalny dzień. Fala gorąca atakowała moje kości niby rozplywająca się lawa z aktywnego wulkanu, a ja wyciągałam ręce, by dotknąć jego twarzy schowanej za szybą pancerną. Zbuntowana i rozdygotana szukałam jego skóry, jak gdyby tylko bezpośrednie z nią spotkanie pozwoliło odkryć ścieżki, po których chodził, zostawiając widoczne ślady życia. Daremność mojego wysiłku produkowała niemoc, rosnącą do niebotycznych rozmiarów w zastraszającym tempie, wprowadzającą popłoch i zamieszanie do mojego człowieczeństwa, uciekałam więc, by uniknąć, odbierającej mi siły, paniki. Wtedy przyszłość, pozbawiona kolorów, zapachów i smaków, rysowała się szaro i niewyraźnie. Krajobraz zrujnowanych domów i płonących lasów odpychał swoją bezwzględnością, odsłaniając tylko złowrogie zgłiszcza. Pustka i osamotnienie przylgnęły do mnie jak niemowlę do piersi matki. Usłyszałam głos *wołającego na pustyni*. Rozpoznałam w nim smak porażki i zwycięstwa na ten krótki moment zespolonych tak ściśle, jakby łączyła ich jedność wynikająca z symbiozy. Słowa niespodziewanie nabierały kształtów i same cisnęły się na usta: człowieku, w darowanej nam chwili, to ja byłam twoim imieniem, to ja byłam twoją historią.

Wiedziałeś, prawda...?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Afrodyta, dodano 09.08.2021 17:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.